



Ksiądz Adam Boniecki Honorowym Obywatelom Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa



Fot. Andrzej Kobos

Z wielką przyjemnością odebraliśmy wiadomość, że Rada Miasta Krakowa nadała Księdzu Adamowi Bonieckiemu tytuł Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa.

Ksiądz Adam Boniecki, wieloletni redaktor i redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego, to intelektualista katolicki od lat zaangażowany w krzewienie idei Soboru Vaticanum II, którą rozumie jako otwarcie Kościoła na dialog. Nie tylko dialog wewnętrzny, ale również dialog Kościoła ze społeczeństwem, w tym także z wątpięcymi, poszukującymi i niewierzącymi.

Jako redaktor naczelny zdołał skutecznie przeprowadzić Tygodnik Powszechny przez trudny okres po odejściu Jerzego Turowicza. Pod kierownictwem Bonieckiego ten niezwykle zasłużony tytuł pozostał autentycznym głosem niezależnej opinii publicznej, dotyczącym bez wahania spraw fundamentalnych, jednak uznającym różnorodność opinii oraz emocji, a przede wszystkim nie dzielącym Polaków na lepszych i gorszych.

Cotygodniowe edytoriale Bonieckiego są oczekiwane z niecierpliwością przez wiernych czytelników, a sam Autor, jako człowiek dialogu, stał się ikoną niezależnej myśli. Jego liczne spotkania z czytelnikami, gdzie podejmował tematy trudne, dotyczące istoty człowieczeństwa, wypełniały szczelnie sale w całej Polsce.

Przypomnijmy, że Ksiądz Boniecki został również dwukrotnie wyróżniony przez Polską Akademię Umiejętności. 9 maja 2016 roku otrzymał prestiżową Nagrodę im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, a 20 października 2022 roku, podczas jubileuszu 150-lecia PAU, odebrał dyplom Członka Honorowego Akademii.

Gratulujemy kolejnego wyróżnienia i życzymy Honorowemu Obywatelowi Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa siły i wytrwałości w dalszej owocnej pracy dla Polski i dla Krakowa oraz dla jej mieszkańców.

Redakcja

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



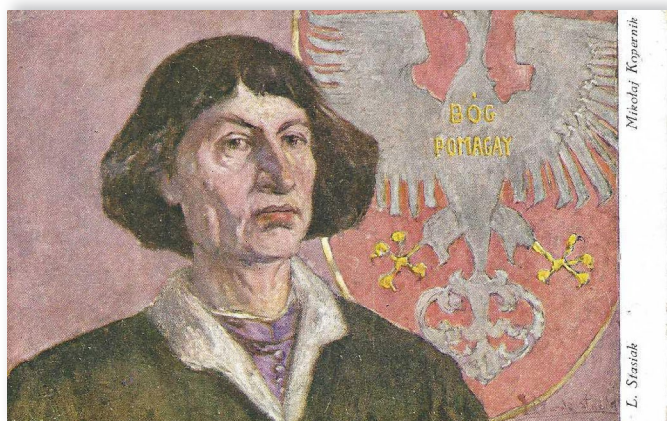
WYDAWNICTWO PAU POLECA

Fenomen Mikołaja Kopernika jako uczonego

Wyjątkowość Kopernika tak w kontekście jemu współczesnych, a tym bardziej dziś pracujących uczonych jest niezwykła.

Mieszkał i prowadził badania na krańcu ówczesnej Europy, w małym Fromborku, gdzie bytowało kilkaset osób i gdzie nie toczyło się żadne życie naukowe.

Kopernik nie był zawodowym astronomem, na co dzień nie zajmował się nauką. Jego dociekania, odkrycia naukowe były efektem zajęć w wolnym czasie od obowiązków administracyjnych, lekarskich i związanych z aktywnością jako kanonika.



Mikołaj Kopernik, Ludwik Stasiak, pocztówka z 1931 r.,
Fot. ze zbiorów autora

Tym samym nie przebywał w środowisku akademickim, nie był profesorem żadnego uniwersytetu, nie prowadził wykładów ani debat, a kontakty z ówczesnymi uczonymi miał tylko prywatne. Nie był autorem kilkudziesięciu dzieł jak większość uczonych, ale jednej książki, wydanej po długim namyśle trwającym przeszło 30 lat (1507–1543), albowiem autor chciał być pewny, że to, co zostanie opublikowane, ma wyczerpujące uzasadnienie.

Dzięki swobodnej, można powiedzieć hobbystycznej, pracy w samotności działał w sposób nieszablony, zachował naukową świeżość i dokonał wielkiego odkrycia w nauce światowej, na które czekano 1500 lat. To odkrycie skromnego kanonika warmińskiego, opisane w większości w jego pustelni we Fromborku, promieniowało i inspirowało najwybitniejsze umysły całej Europy przez następne pół tysiąca lat, od Galileusza, Keplera, Newtona aż do Einsteina.

Fenomen Kopernika wiązał się ponadto z faktem, że był „mistrzem jednego ucznia”, za to wyjątkowego. To jest Georga Joachima Retyka.

Można przyjąć tezę, że „bez Retyka nie byłoby Kopernika”. Główne dzieło Kopernika, swoiste opus magnum, to jest *De revolutionibus*, pozostałoby prawdopodobnie zapomniane w trudno dostępnych lasach ówczesnej Warmii nad Zatoką Wiślaną (Kopernik był jedynie wcześniej, w 1510 r. autorem tzw. „komentarzyka” do heliocentrycznej koncepcji świata w postaci 2-stronnicowego rękopisu).

Młody austriacki uczonek, zwany Retykiem, urodził się w 1514 r. w zachodniej Austrii (w dawnej rzymskiej prowincji Recji – stąd Rheticus), od 1536 r. wykładał jako magister matematykę na Uniwersytecie w Wittenberdze. Usłyszawszy od astronoma i astrologa Johanna Schönera o koncepcjach Kopernika, postanowił pojechać na Warmię i poznać osobiście polskiego badacza. Miał wówczas 25 lat, a Kopernik 66 i był starym, schorowanym, samotnym człowiekiem, który obawiał się, że jego teoria heliocentryczna nie będzie zrozumiana i zaakceptowana przez ówczesny świat naukowy, a tym bardziej przez Kościół katolicki, którego był częścią.

Zaskoczony wizytą i entuzjazmem młodego uczonego z Wittenbergi – bastionu luteranizmu – przyjął młodego przybysza z polską gościnnością, a ten pozostał we Fromborku przez następne 2 lata, studiując rękopis *De revolutionibus*.

Chcąc przygotować naukowy świat Europy na przyjęcie prawd astronomicznych zawartych w tym dziele, opracował jego streszczenie, niejako zapowiadające rewelacje polskiego badacza. Zostało ono wydrukowane w 1540 r. w Gdańsku w znanej oficynie Franciszka Rhodego jako *Relacja pierwsza (Narratio prima)* z książki „O obrotach” wielce uczonego męża i znakomitego matematyka Wielebnego p. Doktora Mikołaja Kopernika z Torunia.

Szczere przywiązanie młodego Retyka do swego gospodarza i Pana Nauczyciela (jak go określał) skłoniło Kopernika, aby – po licznych wspólnych korektach i uzupełnieniach – przekazać mu całość dzieła, tj. 6 ksiąg *De revolutionibus* (440 stron), celem druku w prestiżowej oficynie Jana Petreiusa w Norymberdze. Tamże ukazało się 21 marca 1543 r., a więc 2 miesiące przed śmiercią autora, która nastąpiła 24 maja.

Dzieło to, jak wiadomo, znalazło się na przeszło 200 lat na *Indeksie ksiąg zakazanych* Kościoła katolickiego (*Index librorum prohibitorum*), a jego rękopis pozostał w rękach jedyne go i oddanego ucznia Georga Retyka. Retyk w 10 lat po śmierci Kopernika, mając wówczas 40 lat, zamieszkał w Krakowie.

Gdy po pobycie we Fromborku Retyk wracał do Wittenbergi zanotował: „Czcigodny starzec położył na mnie obowiązek, abym jego badania kontynuował i doprowadził do końca. Pana Kopernika czciłem i szanowałem nie tylko jako nauczyciela, lecz jak ojca, i zawsze pragnąłem okazać mu wdzięczność. Wybrałem na miejsce dalszych obserwacji Kraków, gdyż tam mistrz studiował, a ponadto udowodnił, że miasto znajduje się na tym samym 20. południku co Frombork”.

Tak więc przez następne 20 lat, do roku 1574, mieszkał w Krakowie, w Kamienicy Kaufmanowskiej na Rynku Głównym (dziś mieści się tam Wentzl Cafe Bistro), utrzymując się z praktyki lekarskiej – wcześniej skończył medycynę na Uniwersytecie w Lipsku. Został nawet nadwornym lekarzem i astrologiem króla Zygmunta Augusta. Równocześnie prowadził badania astronomiczne, promując wśród profesury Akademii Krakowskiej idee i dzieło Kopernika.

Przenosząc się z Krakowa do Koszyc na Węgrzech, zabrał ze sobą autograf *De revolutionibus*, który przekazał następnie swojemu uczniowi, Walentyowi Otho. Następnie trafił on w ręce profesorów Uniwersytetu w Heidelbergu, potem do biblioteki hrabiów Nostitzów w Jaworze na Śląsku, a wreszcie z całym księgozbiorem znalazł się w ich pałacu w Pradze. Pozostał tam przez prawie 300 lat.

Po drugiej wojnie światowej, w 1953 r. został wypożyczony na wystawę *Odrodzenie w Polsce* w Warszawie w związku z 410. rocznicą śmierci Kopernika, a w 1956 r. rząd Czechosłowacji przekazał go narodowi polskiemu i do dziś znajduje się w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie pod sygnaturą 10 000.

Autograf ten jest bezcennym zabytkiem kultury i nauki światowej i stanowi jeden z najwspanialszych skarbów, nad którymi Uniwersytet Jagielloński sprawuje pieczę.

A kiedy pierwszy „kopernikolog”, profesor matematyki i rektor Akademii Krakowskiej Jan Brożek pojechał w XVII w. na Warmię, by szukać śladów Kopernika – podsumował w swoich odręcznych notatkach wiekopomną myśl Kopernika:

„Terra non est cetrum universi” (Ziemia nie jest centrum wszechświata).

W dzisiejszej dobie podboju kosmosu i lotów międzyplanetarnych dzieło zapoczątkowane przez Mikołaja Kopernika trwa nadal!

I to jest fenomen tego geniusza renesansu, najbardziej na świecie znanego Polaka, którego badania i odkrycia zmieniły wiele gałęzi ówczesnej nauki i położyły podwaliny pod rozwój nowoczesnej cywilizacji.

ALEKSANDER SKOTNICKI

em. prof. UJ CM

- PS 2. W uzupełnieniu felietonu w poprzedniej PAU-zie o pamiątki związane z Kopernikiem w Krakowie, chciałbym podkreślić, że znajdują się tutaj 4 jego pomniki: najstarszy w Polsce z 1823 r. w Kościele Akademickim św. Anny, w hallu PAU przy Sławkowskiej 17 z 1873 r., w Parku Jordana z 1889 r., i w Collegium Maius autorstwa Cypriana Godebskiego z 1900 r. (przesunięty tymczasowo na Planty przed Collegium Phizycum w 1953 r.). Ponadto murowany sarkofag Kopernika z 1856 r. w Muzeum Książąt Czartoryskich, witraż Kopernika autorstwa Witolda Chomicza w budynku UJ przy ul. Ingardena 3, jak i medal pamiątkowy z wizerunkiem Kopernika wydany z okazji Jubileuszu 650-lecia Akademii Krakowskiej z 2014 r.
- A także 2 dzieła Franciszka Wyspiańskiego (ojca Stanisława): popiersie Kopernika w zbiorach Muzeum UJ oraz postać Kopernika w zwieńczeniu berła Wydziału Filozoficznego.
- I oczywiście 2 obrazy Jana Matejki: „Astronom Kopernik czyli rozmowa z Bogiem” z 1873 r., i „Wpływ uniwersytetu na kraj w XIV wieku” z 1893 r., z postacią Kopernika na dziedzińcu Collegium Maius (oba znajdują się w Auli Collegium Novum).

ALEKSANDER SKOTNICKI
em. prof. UJ CM

Margrabia Aleksander Wielopolski – bohater tragiczny (II)

Wielopolski był przeciwnikiem powstań, które uważał za samobójcze. Ale też ostro i z ogromną odwagą cywilną występował wobec Rosjan, brutalnie tłumiących patriotyczne manifestacje, których nie popierał, wiedział bowiem doskonale, że szkodzą w realizacji programu, który on z sukcesem i korzyścią dla kraju wcielał w życie. Gdy protesty nie pomogły, złożył dymisję i wyjechał do Petersburga wyłożyć swoje racje. Tam zachowywał się godnie i butnie. Twardo dowodził, że tylko realne ustępstwa wobec Polaków mogą uspokoić nastroje w Królestwie. Przekonywał i sam został przekonany. W czerwcu 1862 roku powrócił z Petersburga do Warszawy jako naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Program margrabiego dla Królestwa nie był jedynym programem, a jego stronnictwo, nie było jedynym. W tym czasie były stronnictwa „Białych” i „Czerwonych”. Konserwatywni „Biali”, którzy już w grudniu 1861 roku powołali w Warszawie Dyрекcję Krajową, w sumie byli bliscy poglądom Wielopolskiego. Wyrzekali się walki zbrojnej, przez co „Czerwoni” uznali ich za zdrajców, nie-Polaków. „Czerwoni” chcieli walki zbrojnej, chcieli radykalnych reform społecznych i liczyli, zupełnie już utopijnie, na pomoc zagranicznych rewolucjonistów. Margrabiego oczywiście uznawali za zdrajcę i przeprowadzili na niego dwa nieudane zamachy. Powołali najpierw konspiracyjny Komitet Miejski w Warszawie, potem rozbudowali sieć na cały kraj i utworzyli Komitet Centralny Narodowy. Program „Białych” był bliski Wielopolskiemu, ale chcieli oni też przyłączenia do Królestwa Ziemi Zabranych, czyli Litwy i Rusi, na co oczywiście car nie chciał się zgodzić i wobec tego nie doszło do ugody między nimi a Wielopolskim. Tak więc nieszczęście Polski polegało na tym, że działały trzy niepotrafiące i niechące z sobą rozmawiać stronnictwa: „Białych”, „Czerwonych”, no i Wielopolskiego. Dwa pierwsze uważały się, każde z osobna oczywiście, za jedyną reprezentację Polaków. Wielopolski reprezentował – jeśli nie liczyć wąskiego grona lojalnych wobec niego urzędników, niezorganizowanych w żadne stronnictwo – wyłącznie siebie. Był jednak przekonany, że tylko on rozumie i realizuje polską rację stanu. „Biali” nienawidzili „Czerwonych”, „Czerwoni” – „Białych”, jedni i drudzy nienawidzili Wielopolskiego. Wielopolski „Czerwonych” uważał za niebezpiecznych w najwyższym stopniu awanturników, zaś „Białych” za naiwnych durniów. A jednych i drugich łącznie za przeszkadzających mu nie tylko w realizowaniu jedynie słusznego jego zdaniem programu, zmierzającego do odtworzenia pełnej autonomii Królestwa, ale grożących, że swym nierozważnym, nieodpowiedzialnym działaniem zaprzepaszczą to, co z takim trudem udało się w Królestwie zbudować. Bał się wybuchu kolejnego powstania, do którego parli „Czerwoni”. Wiedział, że zakończyć się ono będzie musiało tragedią. Będzie

musiało, bo nie ma żadnych szans, ani militarnych, ani politycznych. Skoro upadło powstanie listopadowe, gdy Polacy dysponowali własnym regularnym, dobrze uzbrojonym i wyćwiczonym wojskiem, dowodzonym przez doświadczonych jeszcze w czasach napoleońskich generałów, zapleczem na wpół suwerennego państwa z jego administracją i przemysłem, to jakie szanse ma nowe powstanie? Bez regularnego wojska, bez uzbrojenia, bez zaplecza, bez kadry dowódczej umiejącej dowodzić czymś więcej niż batalionem? Bez poparcia w Europie? Dla Wielopolskiego powstanie było szaleństwem. Mało, było samobójstwem! Nie mając nic do wygrania, nie tylko można było stracić wszystko, więcej, miał pewność, że straci się wszystko. W tej sytuacji chłodno zwykle kalkulujący margrabia, bodaj po raz pierwszy od lat, dał się ponieść emocjom. I pierwszy raz przegrał. A ponieważ stawka była ogromna, ogromna była jego klęska. Chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do wybuchu powstania, zarządził brankę do wojska. Powstaniu nie zapobiegł, a stracił dobre imię. Przez swoich uznany został za zdrajcę, przez cara za nieudolnego i nieskutecznego. Złożył więc dumny margrabia dymisję i obrażony na Rosjan i Polaków wyemigrował do Drezna. Klęska powstania styczniowego i jej konsekwencje potwierdziły najczarniejsze jego wizje. W kategoriach racjonalnych margrabia oczywiście miał rację. Ale, tu nauka dla potomnych kolejna: w polityce nie wystarczy mieć rację. Trzeba jeszcze chcieć i umieć do swojej racji przekonać innych. Ocena Wielopolskiego nawet dziś jest trudna i kłopotliwa, bo automatycznie szufladkuje oceniającego, przypisując go do jednego z współczesnych obozów politycznych. Ograniczę się więc tylko do zacytowania opinii Marszałka Piłsudskiego, którego chyba nie nazwie „ugodowcem”. W szkicu *Rok 1863* tak scharakteryzował margrabiego: „on miał dumę i godność narodu (...) siła charakteru duża, stałowy człowiek z wielką wolą”, który, jak pisze dalej Marszałek: „padł zduszony obręczą bagnetów z jednej i drugiej strony, padł pod siłą pogardy, gniewiony często potwarzą nienawiści”. Tragiczny los wielkiego Polaka. Jedno jest pewne: do lukrowanej historii (a taką uwielbiamy) Wielopolski na pewno nie pasuje. Ale może zamiast lukrować historię, spróbujemy ją zrozumieć i wyciągnąć z niej wnioski? Spróbujemy się z niej czegoś nauczyć, pamiętając przestrożkę Józefa Szujskiego, pierwszego Sekretarza Generalnego PAU, że „fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”. Ale historia toczy się dalej i polski spór toczy się dalej. Spór o wszystko. Podzieleni na wrogie plemiona, z których każde ma pewność, że ma monopol na patriotyzm, na prawdę, na historię. I wciąż „powtarzamy zastarzałe błędy w każdym prawie przejawie swych rządów”, jak wytknął nam swego czasu Winston Churchill.

JAN WIDACKI
Uniwersytet Frycza-Modrzewskiego w Krakowie



Śniło mi się stado baranów przewodnich

Cytat zaczerpnięty ze zbioru *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca, który posłużył za tytuł tego tekstu, uderzył nas jako doskonałe podsumowanie atmosfery prezydenckiej kampanii wyborczej. Kampanii pełnej patosu, paradoksów i śmieszności. Bo jakże inaczej podsumować fakt, że o najwyższe stanowisko w państwie ubiega się kilkunastu kandydatów, których większość nie ma żadnych szans na sukces, a jeden nawet wprost mówi, że startuje dla nabycia doświadczeń i dla reklamy swojego programu.

Pomyśleliśmy więc, że spośród bogatego zbioru aforyzmów i fraszek Leca warto przypomnieć te, które mogą się przydać kandydatom w zdobyciu dodatkowych głosów, a wyborcom w dokonaniu właściwego wyboru.

I może przy okazji pozwolią się uśmiechnąć, pamiętając przy tym, że sprawa jest bardzo poważna i dobrze byłoby choćby przez chwilę pomyśleć, zanim oddamy głos. A tym, którzy zostaną w domu, polecamy fraszkę:

Tekst został usunięty ze względu na wygaśnięcie licencji

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja